

Do windy Specjalistycznego- Przemysłowego Zespołu Opieki Zdrowotnej wsiada Ludwik Śmigielski i pacjent spieszący na badania profilaktyczne.

-Pan, na które- pyta zziązany pacjent.

-Na drugie.

-A to tak jak ja. Do kogo?

-Do Śmigła.- odpowiedział tubalny głos

-To pójdziemy razem. Prawda, że nasz doktor nic a nic się nie zmienia.

LUDWIK ŚMIGIELSKI (1927-2007)

Żegnamy dzisiaj Człowieka, który nie zmieniał się w oczach swoich pacjentów, znajomych, współpracowników, przyjaciół i najbliższych, chociaż zmieniały się czasy, w których przyszło mu żyć i pracować.

Prawdziwy Płockier. Urodził się osiemdziesiąt lat temu. Pracował w niemieckim gabinecie stomatologicznym, jak wielu chłopców podczas okupacji, ucząc się jednocześnie na tajnych kompletach. Małachowiak. Absolwent wydziału lekarskiego Gdańskiej Akademii Medycznej. Wraca do Płocka. Znana ścieżka: pogotowie, szpital miejski, przychodnia obwodowa. Działalność w Polskim Czerwonym Krzyżu. Zakłada rodzinę. Żona Krystyna. Dzieci: Beata i Marcin. Specjalizacja raz, specjalizacja dwa, praca w Ambulatorium MSW, w między czasie liczne funkcje. Od 1962 roku przez sześć lat prowadzi Szpital Miejski w Płocku. Odznaczenia, honory. Wczesna emerytura. Nowa praca w przemysłowce i Fundacji Serce Sercu. Kolejne reformy systemu, od 1999 roku lekarz pierwszego kontaktu.

Życiorys zamknięty w kilkunastu zdawkowych zdaniach, nie mówi prawie nic o Człowieku, którego znaleźliśmy. Przymiotniki: pogodny, wesoły, odpowiedzialny, słowny, uczciwy, pracowity, konkretny, życzliwy, równy, towarzyski, w różnych konfiguracjach opowiadają o różnych osobach. Pojedyncze wspomnienia spotkanych osób, opowiadają o epizodach, dają tylko wycinek, anegdotę. Wszystko razem tworzy jednak legendę.

Przychodzimy dziś do Pana Panie doktorze na uroczyste pożegnanie. Z przychodni, oddziałów, karettek, PCK- z różnych miejsc! Nie przeczytamy już nowych kupletów ze studenckiego kabaretu „Skrofuliczny Wróbelek”, nie będziemy wspólnie śpiewać zakazanych piosenek na Balu Lekarza ani podczas benefisów. Urwie się opowiadanie o starym Płocku i starych Płocczanach. Ale pozostanie Pan w poezji i wspomnieniu, w tych wszystkich słowach, które cisną się na usta a nie potrafimy ich wypowiedzieć, tej całej historii ludzkiej, która nie da się przekazać w ciągu kilku chwil.

Pisał Pan:

Idę wiejskim, opuszczonym cmentarzem
Zeschnięte liście pod stopami szeleszczą,
Żaden ogień wśród grobowców się nie żarzy
W noc zaduszną, dżdżystą i wietrzną.

Wokół mnie pochylone stare krzyże,
Setki istnień tak blisko, tak daleko
I nade mną i nad nimi gdzieś wyżej
Gwiazdy płyną granatową rzeką

I drzemią dawne dni, miesiące lata
W omszałych mogiłach zakłętę
Dziki bluszcz ramionami oplata
Grobowce ciche, samotne i święte.

Cóż mogę dodać:

Pójdziemy opuszczonym cmentarzem
Dotkniemy ziemi i nieba styku
Modlitwy zanosząc Ci w darze
Do zobaczenia doktorze Ludwiku.

Jarosław Wanecki